



## JÓZEF RODAK

Warszawa, 27 stycznia 2002 r.

Józef Rodak

[...]

Archiwum Akt Nowych  
Komitet Upamiętnienia  
Polaków Ratujących Żydów  
Warszawa, ul. Hankiewicza 1

Odpowiadając na apel nadany w telewizji Puls 20 stycznia 2002 r. w programie „Wydarzenia” o godzinie 20.00, zawiadamiam o jednym ze znanych mi faktów ratowania Żydów przez Polaków w czasie II wojny światowej i moim skromnym w tym udziale.

W latach 1942–43 jako żołnierz Armii Krajowej przebywałem w Podzamku koło Krasnobrodu na Zamojszczyźnie, w majątku ziemskim p. Kazimierza Fudakowskiego, senatora II Rzeczypospolitej, przyjaciela prezydenta Ignacego Mościckiego. Pod przybranym nazwiskiem Jan Drogosz (pseudonim AK „Mietek”) podjąłem maskującą pracę w biurze majątku. Pracował ze mną pan Henryk Eile, który był pochodzenia żydowskiego. Ukrywał się pod przybranym nazwiskiem Lewicki. Od mojego dowódcy majora Wacława Stasiewicza („Bartosz”) dowiedziałem się, że „Lewicki” jest pułkownikiem Wojska Polskiego i przybył do Podzamku z osobami towarzyszącymi prezydentowi Mościckiemu w jego podróży do Rumunii we wrześniu 1939 r. Prezydent Mościcki osobiście prosił p. Fudakowskiego o zaopiekowanie się pułkownikiem Eile. Moim głównym w tym czasie (1942 r.) zadaniem był telefoniczny podsłuch rozmów prowadzonych przez stacjonujący w Podzamku oddział żandarmerii niemieckiej i jego dowództwo w Krasnobrodzie i w Zamościu. Otrzymałem jednak zadanie ochrony pułkownika Eilego w wypadkach częstych wizyt żandarmów i gestapowców w biurze. Było to o tyle trudne, że biuro miało tylko jedne drzwi (na szczęście były dwa pokoje). W tych warunkach, gdy tylko zauważyłem zbliżających się Niemców, sygnalizowałem pułkownikowi, że musi albo oddalić się z biura, albo ukryć w drugim pomieszczeniu. Na ogół chował się w drugiej izbie. Często wychodziłem z biura naprzeciw Niemcom i zagadywałem ich tak, aby do środka nie wchodzili. Znam biegle język niemiecki i prawie zawsze mi się to udawało.

U administratora majątku p. Tadeusza Teleżyńskiego ukrywał się również (pod przybranym nazwiskiem Jan Zalutyński) profesor Juliusz Kleiner, który utrzymywał ze mną i pułkownikiem Elie codzienny kontakt. Profesor Kleiner był również pochodzenia żydowskiego. Uczył on dwie córki pani profesor Stefanii Skwarczyńskiej, która przebywała we Lwowie, po krótkim zesłaniu i powrocie z Kazachstanu.

We wrześniu [brak] i przebywałem potem w szpitalach w Zamościu, Tomaszowie Lubelskim i we Lwowie. W tym czasie pułkownik Eile i profesor Kleiner wyjechali do majątku pana Tadeusza Teleżyńskiego w Leśniczówce koło Kraśnika, gdzie było spokojniej. Pragnę podkreślić, że obaj mieli wyraźnie semickie rysy twarzy, a o ich ukrywaniu wiedzieli wszyscy ludzie w Podzamku i wielu w Krasnobrodzie. Nikt jednak tego faktu nie zdradził Niemcom, dlatego nigdy nie uwierzę, że Polak mógł w czasie wojny wydać Żyda w ręce Niemców. Polacy byli w niewiele lepszej sytuacji niż Żydzi. Wspólny los łączył te społeczności i scementował je na zawsze.

Pod koniec 1942 r. Niemcy rozpoczęli wywożenie i mordowanie Żydów w Podzamku i Krasnobrodzie. Mój przyjaciel Kazimierz Becker („Królik”) ukrywał na tartaku w Podzamku rodzinę Zycerów, której pan Fudakowski pomagał materialnie przez całą wojnę. Dowódca obwodu zamojskiego Armii Krajowej „Bartosz” proponował tej rodzinie i młodym Żydom, aby przyłączyli się do partyzantki AK w lesie, gdzie byliby względnie bezpieczni, jednak oni woleli solidarnie umierać ze swoimi rodzinami. Prawdopodobnie namawiała ich do tego starszyna żydowska i duchowni.

W czasie mojego pobytu w szpitalu w Tomaszowie Lubelskim odwiedzał mnie m.in. major „Bartosz”, który polecił mi zdobywać informacje o obozie zagłady w Bełżcu. Informacje te zbierałem za pośrednictwem dyrektora szpitala, członka AK, dr. Janusza Petera i przełożonej siostr pielęgniarek, którzy mieli codzienny kontakt z leżącymi w szpitalu oprawcami z tego obozu. Rekrutowali się oni z utworzonych przez Niemców formacji wojskowych dla byłych jeńców, obywateli Związku Radzieckiego (Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze). Chorowali od nadużywania alkoholu. Nie chcieli wracać do obozu, gdzie czekała ich również śmierć, ponieważ Niemcy dla zatarcia śladów zabijali co jakiś czas samych oprawców, którzy byli świadkami zagłady Żydów. Niektórzy z nich usiłowali zrabowanym złotem przekupić personel, aby przedłużył im pobyt w szpitalu. Moje informacje o obozie w Bełżcu przekazywał major „Bartosz” *via* Warszawa do Londynu.



Moją lakoniczną informację mogę na życzenie uzupełnić. Załączam do swej informacji:

1. Kserokopię swojego dowodu na nazwisko J. Drogas;
2. Zdjęcie niszczonego budynku dawnego biura, w którym przebywałem z płk. Eile;
3. Zdjęcie niszczonego domu, w którym mieszkał u państwa Teleżyńskich prof. Kleiner;
4. Kserokopię notatki z „Przekroju” o śmierci płk. Eile.

Józef Rodak